Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 41. Leszno, dnia 8. Kwietnia 1843.



Wisła pod Toruniem, przedzielona kępami.
Lewy jéj brzeg z miasteczkiem Podgórzem.

Wisła pod Toruniem.

Poniżéj Torunia zamieniają się spadziste brzegi Wisły na nizkie wybrzeża i żyzne żuławy, ciągnące się pasmem, mniéj więcéj przerwaném aż do morza. Wiele piękności i powabu Wiśle nadają porozrzucane na niéj kępy, których bujna roślinność wśród przestrzeni wód pięknie wyrasta, tworząc nader rozkoszne zacisza, oddalone od zgiełku świata, otoczone żywiołem, który według pory roku w rozliczne przybiera się postacie. Już to latem rozlany w obszerném korycie odbija jak świetne lustro jasność nieba, blask zorzy, łagodne księżyca promienie. Wtedy to Wisła, rzek polskich królowa, jak czuła matka w objęciu miękkiém trzyma zieleniejące się swe dzieci, parne im chłodząc powietrze, broni od upału, orzeźwia listki i kwiaty w gaikach i sadach, spoczywających na jéj łonie; wtedy bezpiecznie ona kołysze łódkę rotmańską, która jak łupinka lekka, tańczy po głębi przewodząc dużym komięgom, jadwigom, galarom, dubasom, wiozącym plony dawnéj Polski do portu Gdańska. Flis polski, jak za Klonowicza czasów, tak dziś w słomianym kapeluszu lub czapce mazowieckiéj, w siermiędze, przepasanéj rzemieniem, a odkrytą piersią, wywołuje donośnym głosem swe hasła: na wodę! do lądu! wara! prądowina! i obydwa brzegi słyszą te miłe głosy i witają te znane od wieków dźwięki, bez których byłoby na Wiśle jak na zagubionym gościńcu. Wieczorami zaś, gdy tratwy i statki przybywszy do brzegu stawają, a flisy wiosłowaniem obsiądą do koła ognisko i naczynie drewniane, w którém się znajduje skromna wieczerza, zwykle pęczak, groch lub kasza, tedy wnet wesoły gwar powstaje. Miła Słowian wesołość, daleka od nieruchawości i oziębłego Holendrów milczenia, jak od wybryków niesfornych, ożywia gromadkę tych prostaczków i słodzi im życia mozoły. Zwykle jeden przynajmniéj znajduje się skrzypek na tratwie lub galarze, który, jak tylko drewnianą położy łyżkę, niebawem skrzypce nastroiwszy, narodową wywodzi nótę i owe dźwięki tęskne i tkliwe, po których poznać gęśl słowiańską, które niestartém były i będą piętnem ducha słowiańskiego, które są jakby rumiany mołojec, pokryty śmierci lub niewoli całunem, które brzmią jakby głos wesołości i szczęścia, niemogący się przedrzéć przez ciążące na nim akordy grobowéj pieśni. Ile razy się nóta śmielsza wydobywa, i jakby skowronek ulatuje wysoko nad padół płaczu, zawsze znów wpada w żywioł sobie właściwy i ciągle łzę widzimy w oczach, lubo nogi w skocznym zdawają się być ruchu. Dziwne uczucia wioną w duszę ziomka słuchacza, stojącego na wybrzeżu Wisły, gdy wieczorami w rożném oddaleniu na wodzie słychać kilkoro skrzypców i głosów kilka, nócących dumki rodzinne; woda bez ustanku szepce i pluszcze, myjąc czarne tyły i boki statków, szemrze po wybrzeżu i snuje śrebrzyste wstęgi w blasku księżyca, który łagodną twarzą spogląda na podróżnych Słowian; ogniki czerwone błyszczą na statkach, gwar i niekiedy śmiech przerywa dumki, a w około na wodzie cisza, cisza w zaroślach kęp, i cisza na bielących się odsepach piasku. Z wolna gasną ognie, milkną tony, gwar ustaje. Strudzone Flisy po modlitwie zasypiają w szałasach, wietrzyk nocny tylko szepce i Wisła gwarzy i nie śpi od wieków. A nazajutrz do dnia wysuwa się łódka i korowody wywija po Wiśle, a silny głos rotmana nadaje ruch i kierunek statkowi; wnet długie wiosła w kółkach zaskrzypią i taktem wpadają w wodę, a gdzie spadną, tam się Wisła zabieli pianą i szelestem zaszumi i statek płynie poważnie i wolno. Wązkie strojne berlinki długiemi przodami nurt porzą i nadętym żaglem jak łabędzie szybko mijają flisów, a sternik stojąc u stéru nad malowaną izbą (kajutą), pysznym wzrokiem spogląda na szałasy flisowskie, na długie grubo ciosane pojazdy (wiosła) i ruch statku ociężały. Pokornie pozdrowiwszy świątlejszego brata szypra, flis daléj płynie z wodą mimo kęp, gdzie na ciemném tle topoli, wierzb, jeżyn i chwastów pobrzeżnych czasami zabieleje postać Menonity w modréj kurtce, śnieżnych od koszuli rękawach, a ubraniu płócienném, z kapeluszem czarnym na głowie. Koło kęp zawsze uroczysta panuje cisza. Zamożny i skromny zagrodnik Menonita gwaru nie lubi, nie wykrzykuje. Gdy siada w swe czolno, masztowym drągiem i żaglem opatrzone, i kosze z owocem, suszem, sérem i masłem wiezie do miasta, wtedy więcéj słychać uderzanie wioseł o brzegi czołna i szurganie okutych ich końców po piasku, niż rozmowy jadących. Flis polski i ruski rozpuszcza głos swój na wodzie i daleko go słychać, a gdy zawinąwszy pod miastem, idzie na harelkę i wraca z twarogiem, chlebem i śledziem na statek, albo zgoła z nowemi skrzypcami, które za ostatni grosz kupił; wtedy niemasz szczęśliwszego na świecie człowieka; trzymając się pod pachę lub za szyję idą flisy; śmiech, gwar, śpiewkę słychać na całéj ulicy, a skrzypek nie czekając spokojnéj chwili, stroi skrzypce i przygrywa na całéj drodze i nie pyta o wytrzészczone oczy ulicznéj gawiedzi, o ciekawe twarze rzemieślników w warsztacie pracujących, o gardzący uśmiech obcego mu mieszczanina; bo flis nie zna owéj wymuszonéj skromności, udawanéj powagi, którą dzisiejsza oświata w żywą nawet młodzież wpaja; flis takim się okazuje zewnątrz, jakim jest w istocie, synem natury, który śpiewa i skacze, gdy mu w sercu wesoło, a płacze, gdy smutno, nie znając komedyanckiéj postawy.

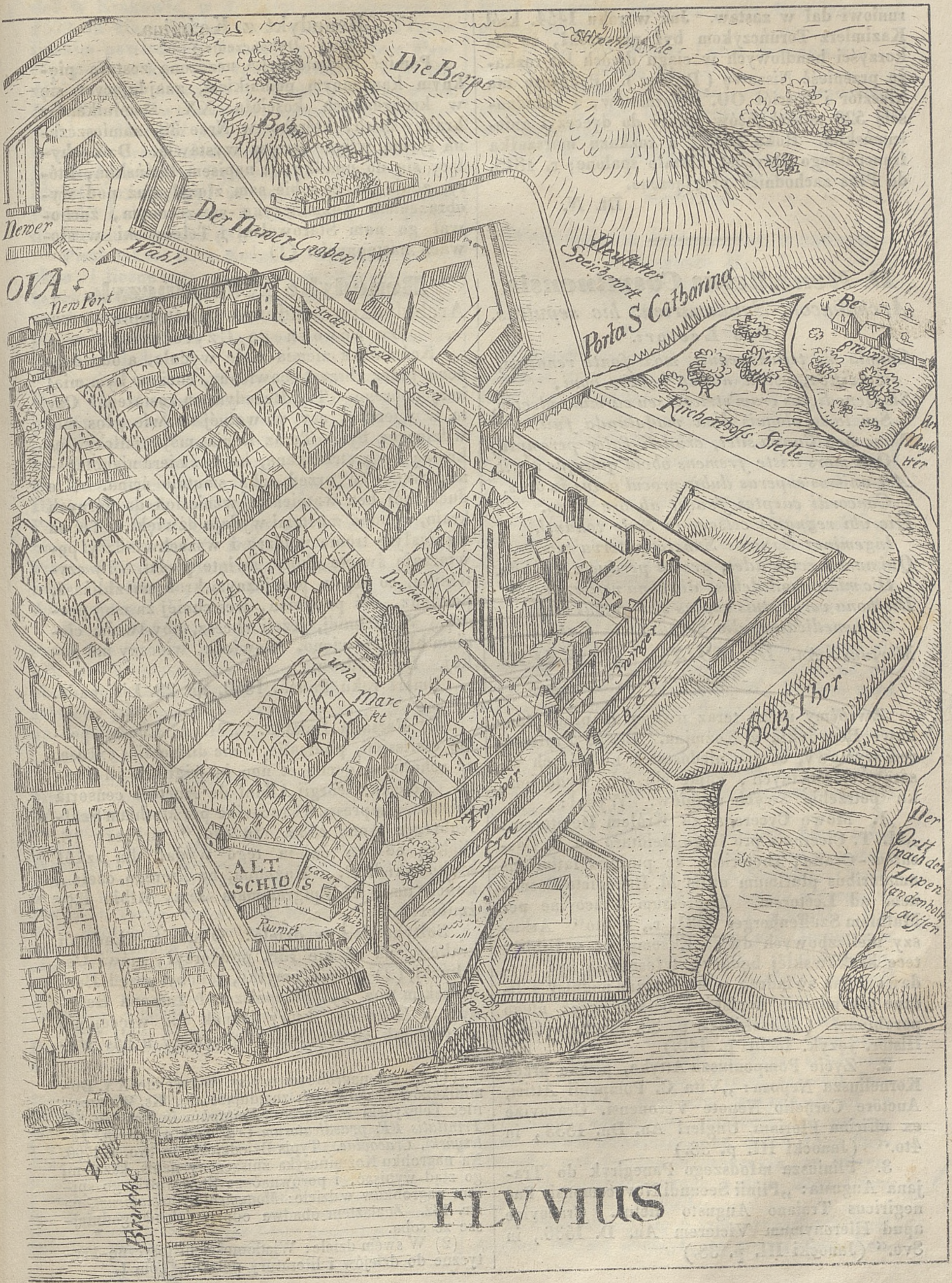
W późnéj jesieni Wisła inną postać przybiera. Częste mgły zalegają przestrzeń łożyska i głośniejszy szum wody miesza się z szumem

wiatrów. Niebo smętne okrywa poziom, życie na wodzie ustaje; statki i czołna stoją w przystani lub leżą na wybrzeżu; w ich miejscu zjawiają się kry, zrazu cienkie, nie wielkie, tarciem i otłukiwaniem zaokrąglone, potém coraz gęściejsze, zbitsze, zrosłe, ale jeszcze nie mocne, bo je izbice i wodopory mostu łatwo prują i krają. Środkiem Wisły, lub gdzie prąd najbystrzejszy się toczy, tam płynie smug kry najgęściejszéj; na wiśliskach i zatokach lód stanie; po brzegach z wolna go przybywa, aż na koniec sam tylko wart ścieśniony, szumi krami jak potok wśród martwych lodu przestrzeni. Tu i ówdzie stérczą pagórki startéj i naskupianéj kry, a cała Wisła wystawia równinę rozlicznemi przepasaną wstęgami śniegu, splazami lodu różnego koloru i kształtu, jakby drzewo wzdłuż przerznięte słojem dziwnym upstrzone. Śniegi późniéj to wszystko okryją czechłem jednostajnym; tylko kępy z wysokiemi topolami i wierzbami wspaniałe się unoszą z téj martwéj białości, a stare mury Torunia czerwienieją nad Wisłą. Rzadko kiedy widzisz rozlane lodów przejrzystych zwierciadło po całéj Wiśle, chyba że przybywające wody nad skorupę lodu występując, długie smugi utworzą i zmarzną. Z pozimku najgroźniejszą okazuje się Wisła. Rozgniewana długiém więzieniem wydzierając się do słońca marcowego, rośnie, niesłychanych sił nabiera i oczekiwane z trwogą wyzwolenie się, długo naprzód zwiastuje hukiem i trzaskiem, szerzącym się jak łoskot gromu pod lodową skorupą. Zgrzane słońcem powietrze, które lód w sobie zamyka, rozsadza swe więzy i łupie lody, tworząc długie rysy i szczeliny coraz gęściéj krzyżujące się. W godzinach południowych nieustannie grzmi i huczy Wisła; syczący i wyjący świst kul wyraźnie naśladują tworzące się szczeliny, a łamanie lodu przypomina walące się baszty i mury miasta oblężonego. Tymczasem odwieczne Tatry powódź z stopniałych śniegów wysłały do Wisły; już woda warczy pod lodem i brzegi podmywa, odparzeliskami i szparami z pod lodu sączy; Żuławianie pilnie patrzą na wzrost rzeki i liczą po groblach ubytek wysokości brzegu nad wodą. Dniem i nocą strzegą tam swoich, i w domach sposobią się do ucieczki. Wtedy, gdy Wisła się sroży, wzdyma i coraz bystrzéj nurty swe pędzi, odkrywają most toruński, kommunikacya zwyczajna pomiędzy prawym i lewym brzegiem ustaje; śmielsi Nadwiślanie jeszcze się przeprawiają przez lody niebezpieczne, już już mające spłynąć ku morzu. Nakoniec ruszą się lody, woda je odrywa od brzegów i wypycha, iż spływają za jéj pędem. Trzask i łomot powstaje, po brzegach kruszą, spychają się kry, tworząc pasmo bielące się w krętych zgięciach, jak wąż pełzający. Ogromną siłą swoją ta cała massa lodu niszczy i ścina wszystkie zapory; rzędy belek i przęsła mostu jak kosą ścięte padają, i otwiera się brama, którą splazy lodu spływać poczynają. Mocniejsze wodopory prują splazy lodowe, i pale mostu drżą, kry włażą na pochyłe izbice, i łamiąc się spadają z trzaskiem po obydwóch bokach. Bezustannie spycha się i tłoczy, wyłazi górą i nurzy się w głębi mnóstwo grubych lodów, a brudna piana pryska, odmęty i zatory huczą, kry łamanie i tarcie głuszy i przeraża; wszystko w dzikim ruchu, w zaciętéj walce obala się i toczy, i przecisnąwszy się licznemi cieśninami przez starte, zgniecione, uszkodzone izbice, spokojniéj spływa ku żuławom. Tak bystry wtedy jest prąd wody, że żadna łódź, dostawszy się między kry, nie zdoła się oprzéć, lecz ujęta lodem i porwana daleko się zapędza, nim na spokojniejszą wodę wydobyć się potrafi. W takim tedy czasie rozpuszczona Wisła zmiata i zabiera piasków odsepy, głębiny ryje, w innych miejscach piasków nawala, brzegi i kępy obrywa, wielkie topole, wierzby, grusze z korzeniami uprowadza, statki i mosty niszczy, kępy zalewa i domy wywraca, i wart sobie nowy utwarza. Największa trwoga panuje w żuławach. Po słabych miejscach tam stoją gospodarze z furami mierzwy i ziemi, aby w przypadku zasypać małą przerwę; bo Wisła, byleby się wcisnęła w groblę choćby szczeliną, choć kretowiną, w momencie zarywa ziemię, i zmywszy tamę, szerokim upustem rzuca się na żuławy; trudno na ten czas człowiekowi, choćby konno, uciec przed lejącą się za nim wodą. Straszna to scena, gdy się w nocy wydarzy. Niebo ciemne wisi nad ciemną wód przestrzenią; słychać daleko szum wody w przerwie grobli; zbliska i zdala tęskne wołanie, krzyki, wycie psów, rozlega się po żuławach. Szumi woda i płynie po gościńcach, po łąkach i roli, dotyka gałęzi w sadach, leje się oknami w domy Żuławian: bydło przestraszone pływając po wodzie ryczy, wiosła pluskają i czarne czołna mkną pomiędzy drzewami, a odgłos dzwonów jęki swe rozsyła jakoby na pogrzeb całéj ludności. Gdy wody opadną, długo jeszcze widać ślady zniszczenia w zaplątanym na drzewach barłogu i starém liściu, w zapiaszczonych łąkach, nadpsutych domach i budynkach.

Miasteczko Podgórze na lewym brzegu Wisły, prawie na przeciwko Torunia, istnieje dopiero od czasów Zygmuntów; rok założenia nie wiadomy. Jednak w przywileju z r. 1555., mocą którego Zygmunt August w skutek użaleń i nalegań Toruńczyków, wszystkie w Dybowie istniejące śpichlerze rozebrać rozkazał, te słowa czytamy: „Mieszkańcy dawnéj Niszowy, czyli Dybowa, co teraz Podgórzem nazywa się,“ i na inném miejscu: „Stara-Niszowa czyli Dybów, który *teraz z niziny przeniesiony na wzgórze Podgórzem* zowią.“ Więc Podgórze z przeniesienia Dybowa powstało. Przeniesienie nastąpiło późniéj niż w r. 1512., bo wtedy Zygmunt I. zamek z miasteczkiem Dybów To-



Plan Torunia



w 17tym wieku.

runiowi dał w zastaw. Już w roku 1454. król Kazimierz Toruńczykom był przyrzekł, że dla korzyści handlowych w ciągu dwóch lat rozkaże przenieść Niszowę (Dybów). Podgórze ma klasztór i kościół OO. Reformatów, i z ludnością 520 mieszkańców należy do dyecezyi gnieźnieńskiéj. Roku 1813., z rozkazu marszałka francuzkiego Davoust, zostało spalone; r. 1815. do Prus zachodnich przyłączone.

Dr. *N.*

Benedykt z Koźmina.

(Dokończenie.)

Pamięć Koźmińczyka uczczoną została pięknym kamiennym pomnikiem, znajdującym się w krużgankach kościoła XX. Dominikanów krakowskich, którego w Nrze 38. zamieszczona rycina wierne narysy wystawia. Dziś chylący się do upadku, z napisem łacińskim, który, zdaje się, że sobie sam złożył, już pod wyobrażeniem Koźmińczyka zniszczonym, zachował go nam Starowolski i Teleżyński w słowach następnych: (1)

D. Benedictus Cosminensis.
Archidiacon. Sandomirien. hic sepultus.
Pio Lectori.

Cosmia me tellus genuit, mox fonte renatum,
Salvifico, voluit nomen habere boni,
Sic Benedictus eram stricto, seu carmina plectro,
Seu laxo eloquis Vox modulanda fuit.
Nunc mea Canna silet, crudeli falce perempta,
Qua mors triste fremens obvia quaeque metit.
Ast animus superas dubio procul actus in oras,
Concordi caeptos fundit ab ore sonos.
Hic ubi regnanti celsaq. in Sede tonanti,
Ingeminat Sanctos Sancta caterva modos.
Qui nunc Lector ades, gressu perducte secundo.
Dic mihi, quod debes, dic bona verba, precor.
Dic bona verba, tuis cupias si manibus olim,
Ut benedicatur, dic benedicite. Vale.

Mortuus An. D. MDLIX. Die XXVIII. Novembr.

Benedykt Koźmińczyk.
Archidyakon sandomierski tu spoczywa.
Do pobożnego Czytelnika.

Koźmińska ziemia mnie wydała, a odrodzonemu przez chrzest zbawienny, chciano bym miał imię dobrego. Tak Benedyktem zostałem. Czy to w wierszu, czy w wolnéj mowie głos mój wdzięczny był. Teraz lutnia moja milczy, okrutną kosą strzaskana, którą śmierć nieubłagana, wszystko przed sobą smutnie ścina. Ale duch mój bez wątpienia, wzniesion do górnych krain, zgodne z ustami wydaje dźwięki. Tu na wzniosłym tronie rządzcy i wszechwładzcy powtarzają święte chóry, święte pieśni. Ty czytelniku, co się tu przyjaznym krokiem zbliżasz, powiedz, coś powinien, westchniéj za mną proszę. Westchniéj, jeżeli chcesz, aby twoim cieniom błogosławiono. Powiedz, wieczny mu pokój. Bądź zdrów.

Umarł roku Pańsk. 1559. dn. 28. Listopada.

Zwróćmy naszą teraz uwagę na prace naukowe Benedykta z Koźmina. Będąc Professorem wymowy, czując niedostatek niektórych pisarzy starożytnych, zajął się ich wydaniem, ku potrzebie swych uczniów. Wydał:

1. Mowę Cycerona za Królem Dejotarem: „M. T. Ciceronis pro Rege Deiotaro ad. C. Caesarem-Oratio, rhetoricae ac purioris latinitatis amatoribus plurimum utilis M. Benedicto Cosminen. ad Lectorem. Impressum Cracoviae per Mathiam Szaffenberger 1531. r., in 4to“ Arkuszy nieliczbowych dwa. Eksemplarz w Bibliotece krakowskiéj będący, własnością był wydawcy, jak świadczą własnoręczne podpisy i liczne niezmiernie dopiski i notaty przez niego porobione. (Janocki III. p. 38. Mecherzyński, Histor. język. łacin. p. 140.)

2. Życie Pomponiusza Attyka, pisane przez Korneliusza Neposa: „Vita C. Pomponii Attici, Auctore Cornelio Nepote Veronensi. Cracoviae ex officina Floriani Ungleri An. Dn. 1533., in 4to.“ (Janocki III. p. 38.)

3. Pliniusza młodszego Panegiryk do Trajana Augusta: „Plinii Secundi Novocomensis Panegiricus Traiano Augusto dictus. Cracoviae apud Hieronymum Victorem An. D. 1536., in 8vo.“ (Janocki III. p. 38.)

4. Farsalia Lukana. „M. A. Lucani poetae clarissimi, pharsalia, nunc diligentius excusa, ac scholis et doctis et non in frigiferis illustrata. Adiecta Georgii Albini de Auctore censoria epistola. Impressum Cracoviae per Mathiam Szaffenberger Anno 1533., in 4to,“ arkuszy 18. Piękną edycyą dzieła tego wydał dla szkół krakowskich B. z Koźmina, na którego czele i końcu umieścił Epigrammata Jerzy Albin Koźmińczyk.

Sołtykowicz w dziele: O stanie Akademii krakow., na stronie 138. powtórzył, mówi Ossoliński, (2) innych omyłkę, jakoby przed Bardzińskim już był przepolszczył Lukana Benedykt z Koźmina, który jednak nic więcéj nie uczynił jak że łacińskiego pierwszy u nas wy-

---

(1) Zebrał nagrobowe napisy, w kościele XX. Dominikanów krakowskich znajdujące się, Ks. Wawrzyniec Teleżyński w książce: *Epitaphia in Ecclesia SS. Trinitatis FF. praedicatorum Cracoviae a Lauren. Teleżyński, Cracoviae.* Typis Dziedzicka, in 8vo, r. 1790. Na nagrobku Koźmińczyka zniszczony napis, kazał mi go ztąd wypisać, i porównać ze Starowolskiego spisem nagrobków w dziele: *Monumenta Sarmatorum*, na str. 132. Znalazłem obadwa odpisy jak najzgodniejsze ze sobą.

(2) W swém dziele: Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów i literatury polskiéj, Tom I.

dał w Krakowie, w drukarni Szaffenbergera r. 1533. in 4to. Oczém także daleko przed Ossolińskim powiedzieli Załuski w *Bibliotece Poetów pol.* na kar. 7. i Ignacy Krasicki w T. III. *Dzieł swoich* na str. 173. Prosta pomyłka przez Sołtykowicza wyrzeczona, sprawiła w Bentkowskiego *Historyi Lit. pol.* nie zupełną wiarę, a nawet przed niedawnym czasem powtórzył ją Chodyniecki w Dykcyonarzu uczonych Pol., niedość przekonany, że polskiego tłumaczenia Farsalii Lukana przez Koźmińczyka nie posiada literatura polska (3).

Pisał także B. z Koźmina wierszem łacińskim, i liczne tego rodzaju są rozproszone w różnych dziełach, jakoto: *Descriptio duorum certaminum per Stanisl. Sacharium Italicum.* Przypisane Krysztofowi Szydłowieckiemu, Kanclerzowi wiel. koron.

Napisał osobno: Dziewosłęb na wesele Joachima II., Margrabi brandeburgskiego, z Jadwigą, Zygmunta I., Króla pol., córką. Po łacinie: „Epithalamium Illustri. Prin. Joachimi Dei Gratia Marchionis Brandeburgici Ser. Rom. Imperii Archicamerarii, et principis Electoris, ac Illmae Virginis Hedvigis, Sereniss. Sigismundi Pol. Regis filiae. Cracoviae per Math. Szaffenberg 1535. in 4to.“ Dziewosłęb ten przypisał Piotrowi Kmicie, Marszałkowi wiel. koron., którego uwielbiając, wspaniałym swoim nazywa dobroczyńcą.

Tak krótki poczet pism Koźmińczyka własnych lub przezeń wydanych doszedł tylko, obok trzech wiekowych losów literatury naszéj, obecnym czasom, gdy wiele z nich zaginęło na zawsze; jako się zdaje czytać w Starowolskiego dziele: *Centum Scriptoribus Polon.* p. 4., który wspomina następne przez Benedykta napisane dzieła:

1. „Observationes Latini Sermonis.“
2. „Sermones Sacri.“

Dziś zupełnie nie znane, obok przyćmionéj wiadomości, czy były drukowanemi, czy téż w rękopiśmie znane tylko.

Pisał d. 10. Marca 1843 r.

Józef J........ski.

(3) Tłumaczyli Farsalią Lukana: Jan Alan Bardziński, Dominikan, † 1706., pod tytułem: „Odrodzona w ojczystym języku Farsalia Lukana, to jest wojna domowa rzymska z argumentami Sewera Sulpicyusza i supplementami różnych, ofiarowana JW. Władysławowi z Krzywonóg Łosiowi, Wojewodzie pomorskiemu etc., od jednego przetłumaczona Polaka, w roku 1691. do druku podana w Oliwie. Drukował Jan Jakób Textor, factor. folio. 190 str. Supplem. 72 str.“ Bardziński tak mówi w przedmowie: „Chociaż „inszych klassyków przełożono, jednak przed laty na „Lukana nikt się nie odważył. Częścią dla zamknięcia „w krótkich słowach sensów, częścią dla wysokiéj „łaciny; w tym dopiero wieku niektórzy na niego się „odważyli, a między nimi i ja.“

Przytoczone wyrazy dowodzą najlepiéj, że przed Bardzińskiego tłumaczeniem, nie było innéj w polskiéj mowie.

Drugi tłumacz Farsalii był Stanisław Wojciech Chróściński, Sekretarz Królewicza Jakóba Sobieskiego, zmarły na początku panowania Augusta III. Przełożył Farsalią Lukana w strofach ośmiomiarowych i wydał z supplementem i kontynuacyą w Oliwie u Jana Jakóba Textora r. 1690. Tłumaczenie to jest nieco rozwlekłe, obok, że oryginałowi brakuje na zwięzłości. Bardzińskiego zaś tłumaczenie ma tę zaletę nad Chróścińskiego, iż jest wierniejsze i zwięzlejsze, wiersz także i wyraz daleko dosadniejszy i mocniejszy. (Bentkow. i Ossolin.)

Wspomnienia historyczne z czasów Augusta II.

Przez *N. Rasińskiego.*

(Ciąg dalszy.)

Rok 1698.

Warunki zawartéj ugody nie podobały się szlachcie, bo chociaż wyrównanie praw, o co uciemiężonym istotnie chodziło, w téjże wyraźnie zastrzeżoném zostało, jednakże jak mniemano, władza Podskarbiego W. lit. bynajmniéj w innym względzie ograniczoną nie była. Miał bowiem to upoważnienie, iż w poborach wojskowych mógł assygnacye polubownie, bez wpływu deputowanych sejmowych, na Województwa rozsyłać, a więc się znowu jak pierwéj uciążliwego nadużycia dopuszczać. Narzekano oraz, iż Tatarzy na Litwie, których dotąd jedynie na straż królewską zatrzymywano, w poczet płatnego przez Województwa wojska policzeni zostali, których stać się więc mieli oczywiście ciężarem. Ze wojsko inne, dotychczas na dobrach królewskich zostające, W. Hetman miał prawo na dobra obywateli prywatnych przenosić, co dawniéj tylko do postanowienia Komissarzy sejmowych należało, i że nakoniec płaca roczna tak W. Hetmana, jako téż i Podskarbiego, na ilość stotysięcy złotych ustanowiona, zbyt się okazuje uciążliwą.

Również i Książęta Sapiehowie, lekce sobie układ ten, acz dla nich korzystny, ważąc, jeszcze tegoż samego dnia Grzegorza Sapiehę, Chorążego W. lit., z rozkazem na Litwę wyprawili, aby tamże Ogińskiego ścigał i pokonał. Napadł W. Chorąży obóz jego pod Jurburgiem z dwunastu chorągwiami jazdy i tyleż dragonii, oraz z siedmiu chorągwiami piechoty, mającéj działa kartaczami nabite. Po żwawéj i krótko trwającéj utarczce wojsko Ogińskiego wszędzie rozbite; wielu z niego w Niemnie zgon swój znalazło. Ogiński umknął do Prus, straciwszy działa i kassę wojenną. Przeto szlachta litewska zamyślając wspólném wszystkich sił na zwycięzców uderzeniem zniszczyć ich potęgę, zjazd znowu powszechny na dzień 15go Października pod Grodno przeznaczyła, na którym to Kocieł Kasztelan ugodę z dnia 22go Czerwca za nieważną ogłosił.

Dowiedziawszy się o tych wypadkach Król August, tak się oburzył, iż wstrzymanie kro-

ków nieprzyjacielskich na dal obydwom stronom pod karą utraty szlachectwa i dóbr zalecił.

Nie mógł się Ogiński nad przegraną pod Jurburgiem uspokoić. Wszakże popędliwe zemsty jego zamachy wstrzymywała już teraz wojsk saskich załoga. Wkroczył bowiem Fleming, najwyższy wódz saski, pod Grodno, a za nim sam Król do Brześcia litewskiego w dniu 24. Listopada. Uczuli Litwini po pierwszy raz swoję z powodu obcéj załogi niedolą. W równym czasie posunęli się w tę okolicę Książęta Sapiehowie i nieprzyjaciel ich Ogiński na czele 15-tysięcy szlachty. Król w obawie krwawego boju, na co się zanosiło, wysłał Brzostowskiego Biskupa do naczelników partyi jako pośrednika zgody, a Fleming wkroczywszy w środek rozjątrzonych stronnictw w 28 chorągwi, wstrzymywał porywczość do boju. Wszakże i tą razą przywiedziono zwaśnionych do zgody, według któréj nie tylko liczba wojsk litewskich znacznie zmniejszoną, ale i władza hetmańska z władzą W. Hetmana w koronie wyrównaną być miała. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka zarysów z życia Katarzyny Jagiellonki, królowéj szwedzkiéj.

(Dalszy ciąg.)

Nie było to czcze uniesienie; następnego dnia Książę finlandzki smutny, znękany, ujrzał w więzieniu swojém anioła pociechy, tkliwą, szlachetną Katarzynę. — Królewska córka przeniosła wilgotne mury warowni nad świetnych zamków komnaty, samotność nad królewskie zabawy, brzęk łańcuchów nad pochlebstwa dworzan. — W każdéj chwili mogąc opuścić ponury Gripsholm, spędziła w nim lat cztery dobrowolnie, i nie wyszła zeń, aż kiedy w 1657 r. zebrane stany Szwecyi odsądzając obłąkanego Eryka od korony, nie wezwały do niéj Jana Księcia Finlandyi. — O! czemuż jaki badacz dziejów, a bardziéj serca ludzkiego, nie postara się o pamiętniki tych lat czterech! czemu nam kto nie wystawi, ile to pobożności, męztwa, pokory, odwagi potrzeba było téj dzielnéj niewieście, by nie tylko na własnych nieupaść siłach, lecz męża od rozpaczy i zwątpienia uchronić, kiedy jakby na gorzkie urągowisko, okrutny Eryk przysyłał do Gripsholmu ścięte głowy najwierniejszych sług i przyjaciół Księcia.

Jaka potém słodka pociecha zalać musiała duszę cnotliwéj Księżnéj, kiedy Bóg zesłał jéj córkę; jakże tkliwie czuwała nad kolebką téj dzieciny, jak wszystkie chwile jéj poświęcając, uczyła ją swojéj mowy; jak pieszczoty miłéj dzieweczki rozpogadzały zachmurzone czoło ojca; a kiedy puszczając wodze wzburzonéj myśli, straszliwy odwet prześladowcy swemu zapowiadał, maleńka Izabella klękała na posadzce, i drobne złożywszy rączki, powtarzała wyrazy matki chrześcianki, mówiąc: Boże daruj winowajcom naszym!

Jakby na doświadczenie mocy i cierpliwości Katarzyny, Bóg odebrał jéj to pierworodne, ukochane dziecię; — czarne sklepienia czarniejszy zaległ smutek; — Książę Jan gorzko wyrzucał bratu śmierć swojéj córki, którą może zbyt ostre powietrze sprowadziło; wyrzucał niebu dozwalającemu na to, Bogu wymawiał swą stratę! Jakiéjże wiary potrzeba było stroskanéj matce, jakiéj władzy nad zbolałém sercem, by i swoję żałość ukryć, i ojcowską złagodzić; a ku tak wielkiemu dziełu, w własnéj tylko duszy, w ufności pokładanéj w Bogu i w łasce jego szukała żywiołów. — O jakaż szkoda, że w naszych czasach, kiedy każde pojęcie, każdy nawet odcień charakteru pod pyszném typu nazwaniem ma swego malarza, poetę, nikt się nie zajmie przedstawieniem najpiękniejszego typu, pierwowzoru chrześciańskiéj niewiasty, który przecież na naszéj ziemi przez tyle wieków jaśniał w nieprzerwanym ciągu, a do oddania którego, nie same Jagiellonki dostarczyłyby myśli i barwy. (Dokończenie nastąpi.)

Doniesienie literackie.

Nie zadługo opuści prassę moją drukarską dziełko przeznaczone dla użytku szkół, pod napisem:

DZIEJE
STAREGO I NOWEGO PRZYMIERZA
opowiedział
dla użytku młodzieży
X. A. *Tyc*,
Prob. i Nauczyciel religii przy król. Gimnazyum w Lesznie.
W dwóch częściach.

Mam sobie za obowiązek zwrócić wcześnie na dziełko to uwagę Szanownego Duchowieństwa i Nauczycieli, zapewniając, iż z mojéj strony wszelkiego dołożę starania, aby książka ta na pięknym papierze, wyraźnym drukiem, ozdobiona rycinami, podług najlepszych mistrzów wykonanémi, zajęła pierwsze miejsce pomiędzy książkami elementarnemi, na których nam jeszcze zbywa. Biorącym znaczną liczbę eksemplarzy, wszelkie zapewniam korzyści. — W Lesznie, w miesiącu Styczniu 1843 r.

Ernest Günther,
księgarz i typograf.